Nr. 284. We Lwowie, — Piątek dnia 27. listopada 1891. Rok XXX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6 i H. Schalek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC". „Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·—; na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI: ul. Czarneckiego l. 2 (sklep) otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem. W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów: „GAZETA NARODOWA LWÓW". Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której Gaz. Nar. jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 26. listopada.

Według pogłosek krążących w Petersburgu, za prawdziwość których niesposób ręczyć, szlachta rosyjska wręczyła carowi Aleksandrowi III. memoryał, w którym przypomina na wstępie, że taki sam głód i nędza, jaka obecnie panuje, były już w Rosyi 1833 roku, i że wówczas szlachta również wręczyła carowi Mikołajowi I. memoryał, ułożony przez hr. Mordwinowa, wykazujący, iż za głód nie należy winić przyrody, ale przyczyny nędzy szukać należy w tem, iż w Rosyi „na posadach rządowych stoją ludzie nieodpowiedni, niepodlegający żadnej kontroli, lub kontrolowani sami przez siebie". To samo, zdaniem szlachty rosyjskiej, jest i dzisiaj; taki sam nieurodzaj, gdy się trafi w innych państwach, przechodzi prawie niepostrzeżenie, Rosyę zaś z nóg zwalił; winna temu zła administracya złożona z doktrynerów, rekrutująca się z jednej tylko kasty urzędniczej, niekontrolowana przez nikogo, okradająca i państwo i obywateli i prowadząca rzeczy w taki sposób, że ten stutysięczny zastęp czynowników nie na to jest, iżby mógł żyć i pracować spokojnie i swobodnie każdy obywatel rosyjski, ale na to istnieje cała stumilionowa Rosya, aby owych sto tysięcy czynowników żyć mogło dostatnio. Memoryał domaga się w końcu wprowadzenia form konstytucyjnych dla kontrolowania administracyi państwowej. Pod memoryałem podpisali się podobno marszałkowie szlachty wszystkich guberni rosyjskich.

Zupełnie inne wrażenie wywarł Giers w Berlinie, aniżeli w Paryżu. Dzienniki stolicy Francyi przyjmowały Giersa już to entuzyastycznie, już to z naprężonem oczekiwaniem, co też w fałdach swojego płaszcza przywiózł ów mąż stanu z Północy. *Journal des Débats*, który zaprzeczał przypuszczeniu, jakoby Giers miał ze sobą jakiekolwiek pisane traktaty polityczne lub wojskowe, spodziewał się mimo to pięknych owoców z odwiedzin kierownika rosyjskiej polityki. „Giers nie przybył do Paryża — pisał ten dziennik — aby traktować lub zawierać układy. Mimo to podróż jego będzie korzystne dla nas miała następstwa. Wymiana zdań, która z pewnością między ministrami nastąpiła, pogłębi stosunki, które się wywiązują wśród dobrych znajomych. [illegible] Francyi, wspaniały rozkwit kraju — oto rzeczy, które na Giersie korzystne wywarły wrażenie i o których zawiadomi swego władzcę. Jeżeli my cieszymy się widząc go, to cieszy nas także to, że on nas widział. Całe jego życie dowodzi, że jest bezstronnym i zupełnie zasługuje na szacunek i zaufanie, jakiem go darzy. Nie chcemy przesadzać znaczenia jego pobytu u nas, ale też i nie chcemy go umniejszać. Giers odbył długą podróż, aby być w Paryżu, i to co do nas odwiedzinom jego poważniejszej cechy, gdyż widzimy w nich postępek z góry i dobrze obmyślany, widzimy w nich dowód głębokiej sympatyi między obu państwami".

Gaulois sądzi, że Giers wstąpię dlatego tylko do Berlina, aby nikogo nie urazić. Co się zaś tyczy dopełnienia francusko-rosyjskiego porozumienia, dokonał już wszystkiego br. Mohrenheim jeszcze w kwietniu w Petersburgu. *Eclair* opowiada nawet cały romans o ściśle określonej konwencji i traktowaniach w Fredensborgu, których wynik spisanym został protokołem, i właśnie te protokoły przywiózł Giers do Paryża do podpisu. Zostało mianowicie ułożonem, że Francya popiera rosyjską politykę na Bałkanach, a Rosya francuzką w Egipcie. Żadna ze stron kontraktujących nie jest obowiązaną wspierać się wzajemnie w wojnie, do której jedna lub druga z nich dała sama powód.

Zupełnie inaczej brzmią słowa powitalne, którymi prasa niemiecka przyjęła Giersa. Najlepiej wyraża je *Münchener All. Ztg.* „Jest to rzeczą zupełnie naturalną — pisze ten dziennik — że rosyjski minister unika każdego pozoru, któryby mógł podać go w podejrzenie, jakoby chciał uczynić się wykonawcą testamentu Gambetty i oddać carat na usługi rzeczypospolitej. Podejrzenie to od czasu wypadków kronsztadzkich okazuje się bardziej aniżeli kiedykolwiek dawniej uzasadnionem i Giers nie może się spodziewać, aby dla przyjaźni jego osoby Niemcy ładowali wiecznie potrzebujące kieszenie rosyjskie. Zwrot polityki rosyjskiej w danej chwili nie przedstawiałby więcej trudności jak usunięcie Giersa od spraw polityki. Nie można zaprzeczyć, że właśnie Giers był tym, który przeszkodził zupełnemu zerwaniu stosunków między Rosyą a Niemcami. Jeżeli jednak chce czegoś więcej dokonać, jeżeli chce przywrócić dawne dobre stosunki, natenczas musi skłonić Rosyę do innego postępowania. Skoro Rosya potrzebuje pieniędzy niemieckich, musi otworzyć swoje granice przemysłowi niemieckiemu i zmienić swój system prześladowania Niemców w granicach swego państwa. Tylko za tę cenę może Rosya napowrót zyskać zaufanie Niemiec".

Kryzys w Brazylii wybuchła o wiele prędzej, aniżeli się tego spodziewano. Już minionej soboty rozpoczął się ruch rewolucyjny niszczeniem dróg żelaznych, zapewne w tym celu, aby przeszkodzić wysłaniu wojsk na południe. Następnie zbuntowała się marynarka. O zachowaniu się wojsk regularnych nie dotąd nic wiadomo, ale zdaje się, że i te odmówiły posłuszeństwa dyktatorowi. To wreszcie skłoniło Fonsekę do ustąpienia. Czy ustąpienie jego poprzedziły krwawe walki, depesze milczą. Zdaje się jednak, że upadek Fonseki nastąpił bez krwi rozlewu, podobnie jak niegdyś cesarza Dom Pedra. Wobec ustąpienia Fonseki zniknęło niebezpieczeństwo wojny domowej. Jenera Peixoto, na rzecz którego Fonseca zrezygnował, jako dotychczasowy wiceprezydent rzeczypospolitej, jest tem samem jego zastępcą aż do chwili nowego wyboru. Doniesienie „Biura Reutera", że Peixoto prezydentem mianowanym *(ernannt)* został, polegać musi na pomyłce, bo któż miał dokonać tego mianowania? Peixoto jest chorowity, jakim był i Fonseca, o którym mówią, że głównie z powodu choroby tak łatwo bez walki pozwolił wydrzeć sobie z rąk dyktatorską władzę. Zapatrywania republikańskie Peixota są bardzo wątpliwe i tem może tłumaczyć się dziwaczna pogłoska, która w ostatniej chwili się rozeszła, że cesarz Dom Pedro ma zamiar wydania manifestu do Brazylii, w którym zrzeknie się tytułu cesarza, a oświadczy gotowość zostania prezydentem rzeczypospolitej.

Z politycznej sytuacyi.

Lwów d. 26. listopada.

Czego Giers szuka w Berlinie, nie trudno się domyśleć. Rosyi potrzeba pieniędzy! Wyszne-gradzki pyszałkowstwem i ultramoskiewską swoją polityką zraził sobie koła finansowe w Niemczech, Pobiedonoscew i Durnowo zainaugurowali nową erę mikołajewskich prześladowań w nadbałtyckich krajach, car przejeżdżał w ciągu miesiąca dwa razy przez Niemcy, nie wstępując do cesarza — a wszystko to działo się w przypuszczeniu, że Rosya sama sobie starczy, że porozumiawszy się raz z Francyą nie potrzebuje się na nikogo w Europie oglądać, a w razie finansowej potrzeby znajdzie w Paryżu złota podostatkiem.

Tymczasem rachuby te zawiodły. Rosya ani pod względem finansowym, ani w chęci swej wykonania odłożonych chwilowo planów zaborczych, sama ostać się nie może, a pomoc Francyi, mimo ogromnych bogactw republiki, zaczyna niewystarczać na panującą nędzę w caracie. Republika ma ośmdziesiąt miliardów majątku — wedle obliczeń ekonomistów, majątku tego atoli nie może ona dziesiątej części oddać na papiery rosyjskie. Reakcya przeciw dalszym pożyczkom rosyjskim jest tak silna, że nie ma dziś polityka, któryby ją przemódz potrafił i zdołał wywieść z targu francuskiego nowe sumy dla Rosyi. Ostatnią już pożyczkę odrzuciła giełda paryska i odesłała rosyjskim bankom. A Rosyi potrzeba pieniędzy. Gdyby Francya związana była z Anglią i Niemcami, gdyby nie panował taki antagonizm między giełdą berlińską a paryską, gdyby walorów rosyjskich nie obłożono formalną klątwą na wszystkich targach europejskich, gdyby wreszcie papiery hiszpańskie i portugalskie nie ciężyły na targu paryskim, to dałaby się zapewne przeprowadzić niejedna jeszcze pożyczka rosyjska w Paryżu.

Ale dziś cóż może na zalecenie rosyjskich bumażek przytoczyć Giers lub Wysznegradzki? Czy ogłoszone w samych rosyjskich pismach wiadomości o głodzie i o administracyi caratu, która nie spełnia nakazów wydanych celem łagodzenia klęski, czy dowody przytoczone przez Tołstoja, że zboża w Rosyi nie starczy na wyżywienie dwudziestu milionów ludzi, nie mających ani odrobiny chleba? Czy może zakazy wywozu zboża, bankructwa moskiewskie i odeskie i rozpaczliwe położenie skarbu państwa, wydającego coraz nowe serye rubli rzekomo pokrytych?

W sytuacyi finansowej bez wyjścia jedna tylko próba pozostaje politykom moskiewskim: pożyczka wewnętrzna! Zanim chwycą się tego ostatniego środka w Rosyi, Giers uznał za stosowne wyjechać do Berlina i szukać tam szczęścia. Z Wiesbadenu winien był jechać tam wprost, ale podróż taka mogłaby nieporozumienia wywołać w Paryżu. Pojechał tedy na Paryż do Berlina. Podróż paryska żadnego nie miała znaczenia innego, jak tylko ceremonialnej wizyty po odwidzinach w Monzy i wizyty usprawiedliwiającej zamierzony wyjazd do Berlina. W Paryżu inaczej to tłómaczą, niektóre bowiem pisma skombinowały nawet cały dokładny plan ugody francusko-rosyjskiej, którą Giers przywieźć miał z sobą do Paryża celem zaopatrzenia jej podpisami obu stron. Mniej optymistyczny zaś *Gaulois* tłómaczy podróż berlińską względami dyplomatycznemi, paryski zaś pobyt Giersa koniecznością wymiany myśli i potwierdzenia dawno już istniejącego porozumienia obu państw, albowiem, jak pismo to twierdzi, jeszcze w kwietniu baron Mohrenheim wszystko w Petersburgu załatwił, czego potrzeba było do zawarcia ugody.

Przyjęcie Giersa przez publicystykę niemiecką jest nadzwyczaj chłodne. Podczas gdy pisma petersburskie wypowiadają życzenie i nadzieję, że Giersowi uda się nawiązać życzliwsze stosunki z Niemcami, w kołach zaś finansowych podróż berlińską uważają jako czynnik spekulacyi *à la hausse* — w Niemczech odzywa się jednogłośny protest przeciw wyzyskaniu tego zbliżenia się Rosyi na korzyść jej kredytu.

Jeśli w rosyjskich kołach decydujących życzą sobie polepszenia stosunków — powiadają dzienniki niemieckie — to niech zmienią przedewszystkiem system moskwicenia, niech odwołają komendy wojskowe od granic. W zapewnienia pokojowe Giersa nikt wierzyć nie może — jak wywodzi *Voss. Ztg.* — bo nie ma on wpływów i jego stanowisko dziś uznane, jutro być może zachwianem. *Münchener Allg. Ztg.* zapowiada, że Niemcy nie pójdą wysługiwać się Rosyi, gdy ta przychodzi z próżną kieszenią. Wspieranie Rosyi bez gwarancyj pokojowych byłoby niedorzecznością, bo w chwili, kiedy do boju będzie gotowa, wystarczy usunięcie ministra, który przyrzekł dotrzymanie pokoju. Jeśli Rosya chce pieniędzy niemieckich, niech otworzy przedewszystkiem granice dla towarów niemieckich.

W Rosyi jednak o koncesyach nie myślą. Próbują sztuczkami i podejściem jeszcze coś wyłudzić w Niemczech. Ale trafiła kosa na kamień.

Referat posła Wielowieyskiego o soli.

Komisyi rolniczej Izby poselskiej Rady państwa nastręczyła się w tym roku sposobność do przeprowadzenia tak wyczerpującej rozprawy nad kwestyą soli, jak już dawno, a można nawet powiedzieć, n i g d y jeszcze nie zdarzyło się.

Jak zawsze, tak i w bieżącej sesyi Rady państwa, napłynęły stosy petycyj z rozmaitych okolic państwa o zniżenie cen soli, o zaprowadzenie sprzedaży soli dla bydła, o życzliwsze traktowanie ze strony rządu fabrykacyi nawozów sztucznych, tudzież użytecznych w przemyśle przetworów, których część składową stanowi sól.

Referat o petycyach, dotyczących kwestyi solnej, poruczyła komisya dr. W i e l o w i e y s k i e m u. Sumienny ten poseł nie zbył lekko tych podań, jak to często zdarza się w parlamentach z petycyami, chociażby one nawet najważniejszych tyczyły się przedmiotów. Oceniając praktyczną ważność reformy zarządu monopolu solnego w Austryi dla ogółu ludności państwa, a w szczególności dla rolników, opracował dr. Wielowieyski na tle owych petycyj ten przedmiot wszechstronnie i gruntownie, roztrząsając krytycznie tak podstawy zasadnicze monopolu solnego, jak niemniej także wchodzące w ten zakres urządzenia szczegółowe. Zużytkował zaś w tej pracy nietylko to wszystko, co mógł znaleść w archiwum Izby poselskiej w kwestyi solnej, odnośne ustawy i rozporządzenia wykonawcze, statystykę, ale także polską, niemiecką i francuską literaturę fachową. Jednem słowem, jest to referat parlamentarny taki, jakim być powinien. Nawet nieprzyjazne nam pisma centralistyczne zowią to sprawozdanie „znakomitem" *(ausgezeichnet)*.

Stwierdzając na wstępie doniosłość finansową, jaką ma dla skarbu państwa monopol solny w Austrji, gdy np. w budżecie na rok 1892 preliminowany jest dochód z tego źródła na 17,820.000 zł., przeprowadza dr. Wielowiejski porównanie urządzeń austryackiego monopolu solnego z traktowaniem kwestyi solnej ze strony państwa w Anglii, Rosyi, we Francyi, w Niemczech, w Szwecyi, Norwegii, Portugalii, Niderlandach i Belgii. W tem studyum nasunęła się kwestya, jaki wpływ na dochody państwa, a ewentualnie na ekonomiczne stosunki ludności wywiera zastąpienie monopolu solnego podatkiem spożywczym od soli, albo też całkowite zniesienie i monopolu i podatku solnego.

Badania te wykazują, iż wszędzie, gdzie tylko sól uważaną jest za przedmiot, który przynosić ma dochód skarbowi publicznemu, zarząd tego dochodu uwzględnia bez porównania więcej potrzeby i dogodność ludności, niż to czyni administracya monopolu solnego w Austryi, zakostniała w bezmyślnym formalizmie biurokratycznym.

Nie ma w Europie drugiego państwa, gdzie fiskalne opodatkowanie soli byłoby tak surowo, tak bezwzględnie i tak dokuczliwie przeprowadzanem, gdzie zresztą sam wymiar tego podatku, z natury swej z gruntu niesprawiedliwego, krzywdzącego szczególniej uboższe warstwy ludności, byłby tak wysokim, jak w Austryi.

Topka soli, która waży jeden kilogram, kosztuje w żupie dziewięć centów. A gdy koszta produkcyi kilograma soli wynoszą w przecięciu jednego centa, przeto okazuje się, iż w cenie fiskalnej każdej topki soli zawiera się podatek konsumcyjny na rzecz fiskusa w wysokości o ś m i u c e n t ó w! Wiadomo zaś, iż ludzie zamożniejsi, którzy w potrawach używają obok soli, także cukru i innych przypraw, tem samem mniej spotrzebowują soli; gdy ludzie ubożsi, zwłaszcza ci, którzy ograniczać się muszą przeważnie na żywności roślinnej, z fizyologicznych powodów muszą używać dużo soli. Ztąd wynika, iż wielki pan, sybaryta, któremu środki pozwalają łożyć na swoją osobę ile mu żywnie podoba się, mniej płaci podatku w spożytej przez siebie soli, niż ubogi wyrobnik, który przez cały rok żywi się polewką mączną, kartoflami i chlebem bez omasty; gospodarz lub rzemieślnik, którzy utrzymują po kilkoro czeladzi, więcej płacą podatku w soli, niż bankier, któremu do obsługi kantoru wystarcza kilku hojnie płatnych, zbytkownie żyjących urzędników.

O ileż bardziej dotkliwym musi być ten tak rażąco niesprawiedliwy podatek pogłówny w rękach ciężkiej, małodusznej, nieporadnej administracyi!

Bardzo przekonująco, cyframi wykazuje to poseł Wielowieyski, że zarząd i produkcya soli w Austryi jest stosunkowo najkosztowniejszą, a zacofaną i niedbałą o wszelaki postęp, jak nigdzie w Europie! Każda nowość, chociażby najbardziej racyonalna, i w innych krajach z najlepszym zastosowywana skutkiem, wprawia matadorów jeneralnego zarządu monopolu solnego w Austryi w gorączkę i przerażenie, każde żądanie jakichkolwiek zmian w administracyi, któreby przynieść mogło ulgę ludności, chociażby bez najmniejszej straty dla fiskusa, oburza ich!

Szczegóły, ilustrujące piramidalną bezmyślność austryackiej administracyi monopolu solnego, które przytacza poseł Wielowieyski w swojej pracy z tą objektywnością, jaka jest niezbędną w akcie, który ma stanowić podstawę dyskusyi parlamentarnej, są istotnie zdumiewające. Dość powiedzieć, iż jak to konstatuje dr. Wielowieyski, nawet Portugalia wypiera sól austryacką z targów w imperyum rosyjskiem, chociaż z Portugalii przecież podobno dalej w granice caratu, niż np. z Galicyi!

Niemniej drastyczne są szczegóły podane przez dr. Wielowieyskiego w rozdziale, poświęconym zachowaniu się zarządu monopolu solnego w Austryi wobec rolnictwa — mianowicie wobec domagania się gospodarzy, ażeby uczyniono sól przystępniejszą dla hodowli bydła, tudzież dla fabrykacyi takich nawozów sztucznych, których składnikiem jest sól.

Obszernie na podstawie naukowych badań prof. Niedźwieckiego i Szajnochy, tudzież przez porównanie ze Stassfurtem w Niemczech, przedstawił dr. Wielowieyski sprawę eksploatacyi kainitu, sylwinu i karnalitu w Kałuszu, wskazując także na prawdopodobieństwo, iż te minerały cenne znajdują się i w Morszynie koło Stryja.

W końcu podniósł dr. W. inne także środki ekonomicznego zużytkowania naturalnego bogactwa państwa austryackiego w sól, a to przez rozwinięcie fabrykacyi sody, kwasu solnego, gorzkiej soli, chlorku wapna i innych przetworów chemicznych, do których przydać się może sól. Dochód, jaki mógłby wyniknąć dla administracyi monopolu solnego przez rozwinięcie przemysłu chemicznego w tym kierunku, umożliwiłby może pewne ulgi w użyciu soli na polepszenie żywności ludzi i bydła.

Wywody szanownego posła nie kończą się jednak na samem tylko wyliczaniu błędów i niepraktyczności w sposobie zarządu monopolu soli w Austryi — co, jak uczy doświadczenie, wobec niczem niewzruszonej zimnej krwi pp. hofratów, dysponujących solą, zazwyczaj bardzo, a bardzo mało pomaga.

Licząc się z trudnościami, na jakie tak ze strony Węgier, jak niemniej także i ze względu na finansowe położenie Przedlitawii, natrafić musiałoby żądanie obniżenia cen soli, proponuje dr. Wielowieyski, ażeby dla użytku hodowców bydła zaprowadzono sprzedaż soli po niższych cenach, w ściśle ograniczonej ilości 500.000 centnarów rocznie, która to ilość, według stanu bydła miała być rozdzieloną (kontyngentowaną) na poszczególne kraje koronne, z zastosowaniem rozumie się najostrzejszych środków kontroli, ażeby ta sól na inne cele nie była używaną.

W drugim wniosku domaga się dr. Wielowieyski racyonalnego rozwinięcia fabrykacyi kali mielonego w Kałuszu, na wzór Stassfurthu.

Komisya rolnicza z jednomyślnem uznaniem uchwaliła oba wnioski dra Wielowieyskiego zalecić Izbie do przyjęcia. Spodziewać się należy, że i Izba cała z takiem samem uznaniem przyjmie te wnioski, jak i cały wywód, na którym one opierają się.

PAN PUŁKOWNIK.

OPOWIADANIE MEGO OJCA

skreślił

Wincenty hr. Łoś.

(Ciąg dalszy).

Adjutant naładował fajkę na bardzo długim cybuchu i podał ją pułkownikowi, który mnie ją odstąpił. Napróżno się wymawiałem, że nie palę fajki. Włożyli mi ją do ust i zapalili. Wyciągnąłem kolosalny cybuch i puszczałem kłęby dymu. Pułkownikowi zaraz adjutant podał drugą fajkę i sam takąż, osadzoną na długim cybuchu, zapalił. Zasiedliśmy tak wokoło stołu, za którym siedziała także i kasztelanowa, ginąca na olbrzymiej kanapie.

Pułkownik obrócił się do mnie i zaczął:

— Kochanie! bardzo cię przepraszam, lecz zaraz wyjedziemy z adjutantem... Zapewne nie wiesz, że się żenię.

Osłupiały spojrzałem na kasztelanową, która zrobiła tylko zwykły giest lornetką.

Adjutant wtrącił.

— Śliczna panna, *basambaraputra!*

Pułkownik mówił dalej.

— Śliczna panna, cóż panie trzeba wreszcie skończyć to kawalerskie życie. Ale... oj!... siostro! wiesz co? będzie jakieś licho!... zmiana... deszcz czy mróz, bo mi coś strasznie tu... dokucza... Aj... boli...

Przerwał, pomacał się po boku i znów, na mnie kierując swój wzrok mglisty, ciągnął:

— Ale to nic... żenię się... widzisz, panie! Ładna i posażna panna... już jej dałem krzyżyk brylantowy!

Kasztelanowa wyglądała na bardzo zirytowaną, lecz milczała, widocznie hamując się tylko; pułkownik zaś spojrzał na nią i mówił dalej:

— Siostra jest przeciwną temu związkowi, ale wierz, ja nie mogę... muszę się ożenić...

W tem miejscu przerwała kasztelanowa.

— Nie rozumiem kochanego brata, dlaczego musisz się ożenić? Wstydziłbyś się... w tym wieku!

— Co tam siostra z wiekiem wyjeżdżasz! Przeżyję ja nie jednego młodzika.

Znów się do mnie obrócił i dalej mówił ciszej — tonem tajemniczym.

— Jedziemy w konkury... co dzień tak jeździmy z adjutantem... zaręczyny lada dzień... zostaniesz na nie kochanie?

Spojrzał na siostrę, a widząc, że ta patrzy w okno, i udaje jakby nic nie słyszała, prawił dalej.

— Wiesz panie! muszę się ożenić, bo komubym zostawił Derkały? jak mi wypadnie w świat! Wojna Sycylijska wybuchnie lada dzień, jak cię kocham!

Kasztelanowa spąsowiała i zawołała.

— Dałby też raz brat pokój! ledwie się brat trzyma na nogach, stęka po całych nocach, gdy najmniejsza zmiana, posiekany brat jak kotlet i chce jeszcze...

— Nietylko chcę siostro dobrodziejko! — przerwał pułkownik, zrywając cię — ale ruszę w świat... i pojadę — dodał prostując się i wywijając cybuchem.

Kasztelanowa ofuknęła go w najwyższej irytacyi:

— Na cmentarz!

— Ho, ho, ho! — zawołał pułkownik — na cmentarz? mówisz siostro... na cmentarz?

Kasztelanowa spuściła oczy.

Pułkownik zaczął chodzić po pokoju, nagle stanął i zawołał:

— Na cmentarz?... ja?

— Ależ, Franciszku!... — przerwała mu kasztelanowa, widocznie chcąc uspokoić staruszka.

Pułkownik pyknął; oczy mu nabiegły krwią, stanął i zapytał:

— Na cmentarz?... powiedziałaś siostro?

— Ależ, no tak... prędzej tam, jak gdziekolwiek! — odparła kasztelanowa.

— Ho, ho, ho! — zakrzyczał już pełnym głosem pułkownik — niedoczekanie twoje, siostro! nie...

Kasztelanowa wstała; wstał i pan Albert; i oboje zdawali się czekać uspokojenia pułkownika, ale oczy dziadka coraz więcej czerwieniały, policzki się wydymały, a figura się prostowała.

Kasztelanowa wybiegła z pokoju, za nią pan Albert, a pułkownik już spokojniej wołał za nią:

— Siostro! nie bój się...

Ale kasztelanowej już w pokoju nie było. Pułkownik natychmiast ochłonął i, przybliżając się do mnie, wyszeptał:

— Proszę cię! tak się boi...

Zakłopotany, zaczął chodzić po sali.

— Aj, aj... — mruczał — gotowa znown dostać ataku nerwów... Cóż to za bieda z temi kobietami...

Bardzo zafrasowany, przechadzał się i mruczał.

— Adjutancie! idź tam się dowiedzieć, czy siostra nie bardzo zła... biedna kobieta!

Przybliżył się do mnie i wyszeptał.

— Bo wiesz, panie?... jakiegoś tam krewnego jej męża, kasztelana, z tych bez kasztelanii, to gdzieś tam jakaś hołota o mało nie...

Pociągnął ręką po gardle i odszedł, aby dalej mruczeć i biadać nad usposobieniem siostry.

Adjutant wrócił.

— No, cóż? cóż? — zapytał pułkownik.

— Ej, nic... ***basambaraputra***! siedzą w saloniku przy kominku.

— Ale cóż? bardzo się na mnie gniewa? — dopytywał troskliwie pułkownik.

W pół godziny potem wprowadzono dwa wierzchowe konie przed ganek.

Lokaj wyniósł krzesło, ale pułkownik się obraził i dosiadł sam, bez niczyjej pomocy, siwego ogiera.

Siedział dobrze, i wyglądał wspaniale w swej bobrowej czapie i w bekieszy, na której błyszczał cały order *„virtuti militari"*.

— A co? — zapytał mnie z konia, który się sadził — a co? I siostra nie chce mi pozwolić... Jadę w konkury, jak cię kocham!

Ale za to adjutant zabawnie wyglądał na wysokim, gniadym koniu, w swych lakierowanych butach i szpencerze z granatowego sukna z białem wyszyciem. Na głowie miał czapkę oficerską austryacką. Obaj zresztą jeźdzcy przedstawiali się charakterystycznie, gdy równocześnie ruszyli cwałem przez bramę.

Gdym ich stracił z oczu i obrócił, stał przedemną pan Albert i wycedził.

— Pani kasztelanowa prosi do siebie, a ja idę do lasu!

— Do lasu, po co?

— Tworzyć! — odpowiedział lakonicznie i ruszył, a pociesznym był w swym miejskim kapelusiku i szerokich w kratę spodniach.

Poszedłem do kasztelanowej.

Miała swój osobny apartament. Rój piesków piszczących obskoczył mnie w koło.

Kasztelanowa siedziała na fotelu przy kominie, na którym tlił się ogień. Pokój był umeblowany ze zbytkiem, ściany pokryte makatami i obrazkami, podłoga wysłana dywanami. Znać wszystko, co było tylko lepszego w Derkałach, zgromadzono w tej komnacie. Powietrze zato było tu nieco duszne.

— Siadaj kuzynek! — odezwała się, wskazując mi fotel obok siebie — cicho, psy! — zawołała, obracając się do psów, a do mnie rzekła: ja tu jestem w niewoli; moje biedne psiaki nie mogą się ztąd ruszyć z obawy przed tymi chartami. Siadaj i opowiadaj...

Usiadłem i zacząłem od opowiadania celu mego przybycia do Derkał, co wysłuchawszy, kasztelanowa odezwała się.

— Wątpię, aby co z tego było, bo pułkownik bzikuje więcej niż kiedykolwiek i gdyby jeszcze, broń Boże, mnie się nie bał, dawnoby już i Derkały stracił i Bóg wie co...

Ucichła, i znów, po pauzie, zaczęła.

— Tak... tak... tak... bzikuje. Wystaw sobie kuzynek, *quelle folie!* teraz chce się żenić. Jakiś szlachcic z okolicy ma przystojną córkę i takby chciał... coś... niby... tak ot, zabrać Derkały. Filut szlachcic!... córki nie da, bo jakże!... wyobraź sobie pułkownika... *quelle folie!*... ale Derkały tymczasem weźmie w dzierżawę, czy coś takiego.

(C. d. n.)

Dowodzić zaś, jaką ważność ma ta praca dra Wielowieyskiego dla jego kraju rodzinnego, który posiada przeszło 400 mil kwadratowych terytoryum solnego, nieprzebraną obfitość soli kamiennej i źródlisk solnych rozmaitego rodzaju — byłoby zbytecznem. Życzyć tylko należy, ażeby ta praca nie pozostała tak bezowocną, jak dotychczas pozostaje bez skutku niezliczona moc uchwał i projektów, przedkładanych rządowi o zniżenie cen soli i uczynienie jej przystępną dla hodowli bydła.

Z obozów ruskich.

W *Dile* napotykamy nową, i dodajmy wielce zajmującą, a oraz pożądaną rubrykę, mianowicie sprostowania urzędowe. Rubryka ta na każdy sposób powściągnie zamiłowanie korespondentów pism ruskich w kłamie i krętactwie, a zapał redakcyj tych pism do ogłaszania takich niecnych doniesień. Pisma ruskie zyskają tym sposobem na umoralnieniu.

W poniedziałkowym numerze *Diła* napotykamy sprostowanie, nadesłane przez starostę jarosławskiego, p. Hutha. Fakt był następujący: Jarosławska okręgowa Rada szkolna przesłała starostwu skargę zarządu szkolnego w Uhercach, wskutek której po przeprowadzonym procesie starostwo skazało włościanina Jana Krawcowa na areszt dwudniowy i koszta postępowania w kwocie 2 zł. za to, że Krawców bez zezwolenia nauczyciela wpadł do szkoły i rozdawał tam dzieciom ruskie książeczki, a gdy nauczyciel, nie pytając nawet, jakie to książeczki, zabronił mu tego, został w obecności dzieci przez Krawcowa obraźliwie ofuknięty. Krawców przyjął wyrok i zgłosił się do natychmiastowego odsiedzenia kary.

Otóż korespondent *Diła* w liście „Za co to do aresztu wsadzają“ przedstawił rzecz tak, jakoby urzędujący komisarz ogłaszając wyrok, powiedział Krawcowowi, że zostaje skazany, ponieważ napadł na szkołę i „posiada takie fałszywe i podburzające broszury, co ruscy świaszczenniki wydają“; tudzież, że nie dozwolił mu się usprawiedliwić. Tymczasem tego komisarz nie mówił, i wyrok zapadł bez poruszania treści owych książeczek.

We wtorkowym zaś numerze *Diła* czytamy sprostowanie starosty sokalskiego, p. Zawadzkiego, jako prezesa okręgowej Rady szkolnej, z powodu doniesienia korespondencyi *Diła* pod nap. „Polonizacya szkół ruskich“, jakoby w Leszczkowie lud (z powodu polonizacyi) napadł na szkołę, powybijał okna, potrzaskał drzwi i t. p. Tymczasem dochodzenie okazało, że całe to doniesienie jest tendencyjnym wymysłem.

Wczoraj minęła pierwsza rocznica sławnej enuncyacyi pp. Romańczuka i towarz. w sejmie lwowskim, od której, według szyderstw moskalofilskich poczęła się „nowa era“ ruska w Galicyi i stronnictwo p. Romańczuka nazwano „nowoerystami“. *Diło*, organ p. Romańczuka i nowoerystów, snać całkiem zapomniało o tej ważnej przecie dlań rocznicy, a może też z umysłu raczej przypomnieć jej sobie nie chciało. Natomiast podnosi tę rocznicę *Hałycka Ruś*, naturalnie w swoim sposobie.

Artykuł ajencyi rosyjskiej powiedział jedną prawdę, a zresztą zieje sarkazmami witryolejowemi, tudzież kłamstwami, którychby jej nawet rodowici kacapi pozazdrościli. I tak wykładając, co słowem i pismem przyrzekali zwolennicy Romańczuka, Siczyńskiego i Teliszewskiego dopóty, dopóki nie minęły wybory do Rady państwa. dodaje: „Niektórzy zaś z nich wzięli na się obowiązek spełniania funkcyi żandarmów cywilnych przeciw tej części narodu ruskiego, która nie poszła za Romańczukiem.“ I tu prawdę mówi *Hał. Ruś*.

O wiele inaczej z prawdą już stoi, gdy *Hał. Ruś* pisze: „Jeden rok „nowej ery“ dał namacalne dowody, że p. Romańczuk chciał oszukać polityków polskich, ci zaś umyślili związać Romańczuka tak, iżby na ich nutę tańczył“.

Tu rozwiązała się ajencyi rosyjskiej gęba przeciw Polakom do kłamstw najpotworniejszych, mianowicie, że polityce polscy pod wiernością i lojalnością dla Austryi i jej dynastyi — pierwszy punkt programu nowej ery — rozumieją solidarność z Kołem polskiem i pozyskanie dlań większego wpływu w Radzie państwa. Dalej, że pod wiernością dla kościoła unickiego — drugi punkt programu nowej ery — polityce polscy rozumieją zaprowadzenie celibatu, zrównanie kalendarzy, skrócenie nabożeństwa, przyjęcie Arbueza, Loyoli i t. p. jako świętych do ruskich ksiąg cerkiewnych. Wreszcie co do rozwoju języka i narodowości — punkt trzeci programu — polityce polscy inaczej to rozumieli, niż zapewne p. Romańczuk. „Mianowicie żądają polityce polscy od Rusinów kształcenia języka w takim duchu i kierunku, iżby ten język stał się dla nikogo niezrozumiałym, i aby tym sposobem doprowadzono naród ruski w Galicyi do tego, iż język polski był dla niego więcej zrozumiałym, niż ten ruski język, jaki mu chce narzucić p. Aleks. Barwiński w spółce z rozlicznymi panami i kilkoma Polakami ukraińskimi“!

Hał. Ruś oszczędza poniekąd p. Romańczuka, natomiast zaś z całą zaciekłością, i to dzień po dniu, ściga p. Barwińskiego, a to jako gorliwego stróża nowej ery, której już p. Romańczuk — jak opowiadają w kołach pewnych — pod koniec posiedzeń synodu, gotów był odstąpić, ale p. Barwiński zabiegami swemi ocalił sytuacyę i p. Romańczuka o dwa dni wcześniej, niż było zamierzone, wyprawił do Wiednia.

Hał. Ruś tak kończy: „Jedynym „nowej ery“ sukcesem — jeżeli to tak zwać można — jest to, iż w ciągu ostatniego roku Ruś nasza rozbiła się na atomy, i sama partya ukrainofilska (narodowcy) już na trzy rozpada się frakcye, które nawzajem sobie niedowierzają, i bądź jawnie, bądź potajemnie na siebie napadają i z sobą się kłócą. Dalszym wynikiem „nowej ery“ jest tworzenie się trzeciego towarzystwa studentów ruskich, tudzież sławny rezultat wczorajszego (24. bm.) wyboru posła sejmowego w Buczaczu. O tej demoralizacyi naszego patryotycznego narodu, jaka objawiała się na zebraniach we Lwowie, Kałuszu, Samborze, Bóbrce, Brodach, Złoczowie, Kamionce Strumiłowej, Sokalu i t. d. nawet nie mówimy, bo o tych skandalach i ich następstwach wie każdy, kto się narodową sprawą ruską zajmuje“.

Wspomnianą powyżej rocznicę 25. listopada sejmowego święci — wcale nie wspominając o niej — *Diło* długim lamentem z powodu wyniku onegdajszych wyborów w Buczaczu posła sejmowego. „Wybór ten — woła *Diło* — wypadł fatalnie dla strony ruskiej. Na 210 oddanych głosów otrzymał kandydat polski, Wład. Czaykowski, właściciel Medwedowiec i poseł do Rady państwa, 197 głosów — otóż tylko 13 głosów mogło paść na kandydata ruskiego, Filipa Rudyka, gospodarza z Barysza, jeśli i te 13 głosów się nie rozstrzeliły. Wynik to wielce smutny, i który kompromituje wyborców ruskich, a oraz tamtejszą inteligencyę ruską. Tu nie może być mowy nawet o takzwanem „zwycięztwie moralnem“, którem Rusini bardzo często, a czasem nie bez racyi, pocieszają się po przegranej batalii wyborczej.

„Któż zawinił tę kompromitacyę? Naszem zdaniem, winni tylko Rusini tego okręgu, a gdy u nas ciemny lud wiejski jeszcze potrzebuje przewodnictwa, i to silnego, więc winni przewódcy ludu, winna tamtejsza inteligencya ruska, i z tej fatalnej przegranej usprawiedliwić się nie zdoła.

„Poprzednie wybory w tym okręgu dawały znacznie lepsze dla strony ruskiej wyniki głosowania, nie można przeto mówić, jakoby lud tamtejszy już tak był zdomoralizowany, że nawet o poważniejszą mniejszość trudno było. Nie mogą się też przewódzcy ludu w Buczackiem uskarzać, jakoby wybory zaskoczyły ich niespodzianie i nie mieli czasu się przygotować, bo rok upłynął od śmierci poprzedniego posła, p. Wolańskiego. Nadto posiada Buczackie okręgowe ruskie towarzystwo polityczne, mogące inteligencyi ruskiej znacznie ułatwić akcyę wyborczą, gdyż wiadomy jest każdemu organ, powołany do akcyi politycznej i nie potrzeba dopiero zachodów, z wielkiemi nieraz połączonych niedogodnościami, aby utworzyć komitet wyborczy“.

Szeroko dalej rozwodzi się *Diło* nad tem, że buczackiej inteligencyi ruskiej nie chciało się pracować i że mniemała się wykręcić z niemiłej sytuacyi postawieniem kandydatury prof. Aleks. Barwińskiego (posła do Rady państwa, o którym powyżej była mowa). „Prezes buczackiej Rady Narodowej — powiada *Diło* — starał się pobudzić inteligencyę ruską do działania, ale mu się to nie udało. Jeden, drugi, dziesiąty „patryota“ uznał, że mu daleko wygodniej siedzieć w ciepłej izbie, niż „mieszać się“ do akcyi wyborczej i „narażać się“. Przeciw postawionej kandydaturze Barwińskiego zarzutów nie podnosili, nic przeciw niemu nie mieli, tylko — nic nie robili... Ruska inteligencya buczacka chciałaby mieć posłem Rusina, ale aby ktoś był łaskaw go dla niej wybrać, bo sama wolała siedzieć z założonemi rękami — naturalnie przeto p. Barwiński zrzekł się kandydatury. Poczem nikt z inteligencyi ruskiej nie postawił swojej kandydatury choćby na próbę, i postawiono na kilka dni przed wyborami kandydaturę włościanina“.

Diło wobec tej strasznej dla siebie także klęski, folguje sobie ujadaniem — na Polaków i na — *Gazetę Narodową*. Polakom zarzuca, że im chodzi „tylko o zasadę: nie dopuścić Rusina, e zasadę: panować na Rusi, i w tym celu całe kierownictwo starają się pochwycić w swoje ręce“. Jest to kłamstwo w ogóle, a w tym wypadku właśnie z wielu stron polskich agitowano za wyborem p. Barwińskiego, i na tym fakcie *Hał. Ruś* opierała swój zaciekły opór przeciw wyborowi p. Barwińskiego.

Co do *Gazety Narodowej* pisze *Diło*: „Proboszcz buczacki, ks. Gromnicki, umieścił w *Gaz. Nar.* artykuł, przedstawiający prof. Barwińskiego jako „podżegacza poczciwego ludu ruskiego przeciw Polski, szlachty polskiej i rzymsko-katolickiego obrządku“ (przytoczone tu wyrazy podaje *Diło* po polsku), ponieważ w swojej „Historyi Rusi“, wydanej przez „Proświtę“ nie pofałszował faktów historycznych.“

Diło tu kłamie. Ks. Gromnicki nie użył owych wyrazów, już dlatego, że umie po polsku, więc nie mógł pisać „przeciw Polski“, gdyż po polsku pisze się i mówi „przeciw Polsce“. Ks. Gromnicki tendencyjność p. Barwińskiego w tem, i słusznie, upatrywał, iż rzecz tak przedstawia, jakoby tylko w Polsce i tylko z ludem ruskim tak postępywano jak postępywano. Tymczasem tak się działo we **wszystkich** krajach w owych czasach. Pastorowie protestanccy w Niemczech do ostatnich czasów odrabiali pańszczyznę za grunta nieerekcyjne, które od panów brali

Niedawno zaś czytaliśmy w monachijskiej *Allg. Ztg.*, że jeszcze po wojnach napoleońskich szlachta pruska (nie polska) zaprzęgała po sześciu chłopów do powozu i tak jeździła. Tego w Polsce **nigdy** nie bywało.

Urzędowy komunikat Koła polskiego.

Od komisyi parlamentarnej Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące pismo:

Koło pos. polskie odbyło posiedzenie dnia 22. bm., na którem na skutek interpelacyi wystosowanej do prezesa Koła, zajmowało się sprawą insynuacyj dziennikarskich wymierzonych przeciwko niektórym członkom Koła, z powodu ostatnich zajść na giełdzie wiedeńskiej.

Przedewszystkiem Koło stwierdziło fakt jako nie ulegający żadnej wątpliwości, że aż do posiedzenia Koła w piątek (13. listopada br.) wieczór odbytego, z Koła polskiego wiadomość o treści audjencyi, którą miał prezes Koła u Najjaśniejszego Pana w czwartek (12. listopada br.), na zewnątrz nie wyszła. I tak w czwartek po audjencyi prezes Koła nikomu wogóle o przebiegu audjencyi nie wspomniał. W piątek prezes Koła zawiadomił o tem członków komisyi parlamentarnej, z którymi przed posiedzeniem Koła w przytomności li tylko p. ministra Zaleskiego odbył naradę. Zresztą zaś ani prezes Koła nikomu innemu, ani członkowie komisyi parlamentarnej nikomu wogóle przed (wieczorem) posiedzeniem Koła w piątek o przebiegu audjencyi czwartkowej nie wspominali.

Następnie Koło polskie dało wyraz najwyższemu oburzeniu z powodu insynuacyi dziennikarskich skierowanych przeciwko niektórym członkom Koła.

Mianowicie jest rzeczą wiadomą, że popłoch na giełdzie wiedeńskiej, który zaszedł w sobotę (14. listopada br.), był przygotowany w Paryżu i w Berlinie i to jeszcze w ciągu dnia piątkowego (13. listopada). Skoro zatem faktem jest niezbitym, że w piątek przed późnym wieczorem wiadomość o treści audjencyi wogóle z Koła polskiego na jaw nie wyszła, przeto podejrzywanie członków Koła, jakoby mieli udział w wywołanem popłochu na giełdzie wiedeńskiej jest najoczywiściej bezpodstawnem.

Nareszcie Koło polskie uchwaliło, wnieść na najbliższem posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa interpelacya do c. k. rządu a zwłaszcza do panę prezydenta ministrów i do pana ministra sprawiedliwości następującej treści:

Dnia 17. b. m. wnieśli podpisani interpelacyę do J. E. p. prezesa ministrów z powodu ogłoszenia w jednym z tutejszych dzienników fałszywej wiadomości o przebiegu posiedzenia Koła polskiego, co na giełdzie tutejszej wywołało znaczne zaniepokojenie.

W tej interpelacyi podpisani zamieścili pytanie: Skoro odnośny dziennik oświadczył gotowość wskazania źródła, z którego czerpał informacye, gdyby tego zażądano ze strony najbardziej do tego powołanej, czy J. E. ma zamiar z tej gotowości dziennika skorzystać?

Zważywszy że J. E. p. prezes ministrów nie dał dotąd podpisanym odpowiedzi na to specyalne zapytanie, ani w tej odpowiedzi tymczasowej, jaką dał na interpelacyę zaraz tego samego dnia w Izbie poselskiej, ani też w ogóle i później;

zważywszy, że tylko c. k. rząd znajduje się w tem położeniu, że może w sposób najbardziej powołany i skuteczny zażądać od redakcyi dziennika, ażeby podał źródło swojej informacyi;

zważywszy, że pomimo że toczą się dochodzenia karno-sądowe w tej sprawie, przecież różne dzienniki rozsiewają pogłoski, które z autorstwem owej fałszywej wiadomości łączą imiona członków wysokiej Izby poselskiej;

zważywszy nareszcie, że wysokiej Izbie poselskiej musi na tem zależyć, ażeby tego rodzaju pogłoski, uwłaczające czci jej członków zostały jak najrychlej publicznie wyjaśnione;

podpisani ponawiają swoje zapytanie, dnia 17. b. m. do J. E. p. prezesa ministrów wystosowane, a mianowicie zapytują:

1) czy c. k. rząd uczynił już użytek z oświadczonej gotowości dziennika *Wiener Tagblatt*, iż wskaże źródło z którego czerpał ową fałszywą informacyę?

2) na wypadek, gdyby to się dotąd nie nie stało — czy c. k. rząd gotów jest uczynić to w czasie jak najkrótszym.

W imieniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

Jaworski w. r.
Czerkawski w. r.
Madeyski w. r.
Biliński w. r.

KRONIKA.

Lwów dn. … listopada 1891 r.

Zapiski osobiste. Arcyksiążę Leopold Salvator i arcyksiężna Blanka powracają dzisiaj do Lwowa.

Pan Włodzimierz Zagórski, jak donoszą z Warszawy, pisarz wielkiego talentu, pod pseudonimem Chochlika znany w Galicyi, od lat kilku stale przebywający w Warszawie, zapadł ciężko na zdrowiu.

Śluby. Ślub p. Antoniego Gromskiego, rządzcy folwarku u ks. Wł. Sapiehy w Oleszycach, z panną Maryą Franciszką Skirlińską, córką nadinspektora urzędów cementniczych we Lwowie, odbył się w Łukawcu dnia 25 bm.

Onegdaj wieczorem pobłogosławiony został w Wołoskiej cerkwi, związek małżeński między p. Józefem Bałabanem a panną Maryą Lisiewiczówną. Ceremonii kościelnej dopełnił ks. kanonik Pawlików, poczem gości weselnych podejmowali serdecznie braterstwo panny młodej pp. Aleksandr. Lisiewiczowie.

Ślub panny Heleny Tarnawskiej z p, Ferdynandem Müllerem. kontrolorem dóbr Hliboka na Bukowinie, odbył się w niedzielę dnia 22. b. m. w Przemyślu.

Egzamina z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożyli z pomyślnym rezultatem: Paweł W. Stepek, Jarzy Pytlik i Władysław Hischtin.

Ankieta. W sobotę dnia 28 bm. odbędzie się w Wydziale krajowym posiedzenie pełnej ankiety (przewodniczący: dr. Franciszek Hoszard, sekretarz: Władysław Słomkowski) w przedmiocie ostatecznego ułożenia programu budowy kraj. Zakładu położnic we Lwowie. Ze sprawą tą łączy się również budowa klinik dla przyszłego fakultetu medycznego, które wzniesione być mają na gruncie zakupionym pod budowę powyższego zakładu. W skład ankiety wchodzą: dr. Michał Bobrzyński, dr. Zdzisław Marchwicki, dr. Józef Merunowicz, Józef Braunseis prof., dr. Antoni Mars, dr. Adam Czyżewicz, dr. Emil Merczyński, dr. Bolesław Głowacki, dr. Wiktor Golski, dr. Hilary Schram, dr, Grzegorz Ziembicki, dr. Jan Stella Sawicki, J. K. Janowski (architekt) Erazm Malinowski rządca szpitala.

Konkurs. Lwowska Izba notaryalna rozpisała z terminem do 12 grudnia br. konkurs na posadę notaryusza we Lwowie.

Wizytacya. Pan namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wizytował wczoraj filię gimnazyum Franciszka Józefa w zabudowaniu bernardyńskiem i był w klasie I-a na lekcyi języka łacińskiego prof. Daniłowicza, w VI-a lekcyi języka niemieckiego prof. Stefanowicza, w II-e na lekcyi historyi naturalnej prof. Schneidera i w I-d na lekcyi języka niemieckiego prof. Bostla.

Rocznica listopadowa. Komitet prosi nas o ogłoszenie, że wieczerzy tym razem nie będzie, wyraża jednak nadzieję, że to, co uczestnicy byliby na nią wydali, wpłynie do pustej, jak wiadomo, kasy Towarzystwa weteranów z r. 1831. Program tegorocznego obchodu pamiątki narodowej jest zatem taki. W sobotę 28. bm. o godz. 10 rano nabożeństwo w katedrze, a w niedzielę 29. bm. o godz. 7. wieczorek w „Sokole za zaproszeniami.

Do Cieszyna! W pierwszych dniach grudnia br. zbiera się, jak wiadomo, walne doroczne zgromadzenie delegatów naszych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Cieszynie. „Obierając w tym roku Cieszyn na miejsce ogólnego zgromadzenia — pisze z tego powodu *Związek*, organ związku tych stowarzyszeń, redagowany przez p. Teofila Merunowicza — spełniamy od dawna żywione, serdeczne życzenie nasze, ażebyśmy mogli bliżej i osobiście poznać dzielnych kierowników tamtejszych spółek polskich, tudzież innych pracowników na niwie odrodzenia narodowego ludu polskiego na Szląsku.“ Jednym z nich jest znany już tutejszym delegatom p. Hilary Filasiewicz: „Spodziewamy się — pisze *Związek* — poznać w Cieszynie więcej takich Filasiewiczów. Ku nauce naszej i wzmocnieniu duchowemu — pisze *Związek* dalej — zetkniemy się tam z mężami, którzy wśród najtwardszych warunków, pod bezpośrednim naciskiem przemożnego germanizmu pracują nad rozbudzeniem uczucia narodowego w sercach ludu tamtejszego, i w imię miłości tego narodu, od którego dzieje oderwały ich kraj ojczysty pod względem politycznym już bardzo dawno, opierając się na niczem nierozerwalnych związkach krwi, prowadzą go drogą cywilizacyi w duchu swojskim, w duchu polskim. Spełnimy obowiązek serca, gdy tym mężom szanownym u nich w domu w ich kraju rodzinnym, złożymy hołd naszego uznania wdzięcznego za ich trud poczciwy i naszego uszanowania szczerego. Pracując specyalnie na niwie stowarzyszeń, wybieramy się do Cieszyna, gdyż tam jest siedziba dwóch naszych stowarzyszeń związkowych, z których każde pod względem urządzenia swojego i administracyi prawidłowej za wzór nam służyć może. Rozprawy nasze zresztą w otoczeniu nowem i niezwykłem, w mieście, w którem jeszcześmy nie byli, być może nowym wioną duchem ożywczym, zaznaczą się w rocznikach Związku bogactwem i wagą treści!... Niewątpliwie staraniem naszem będzie — a przynajmniej powinno być, taki nadać kierunek rozprawom, ażeby one korzystne wywarły wrażenie w Cieszynie, zapewniając Związkowi naszemu dobre wspomnienie. My sami nie mamy dość jasnej świadomości o sile organizacyi takiej instytucyi, jak Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, który reprezentuje zastęp spółek, obejmujących około ośmdziesiąt tysięcy członków, i opiera byt swój na łącznem współdziałaniu licznego grona ludzi energicznych, przedsiębiorczych, zdolnych, pełnych zaufania we własne siły i w żywotność społeczeństwa. Otóż ożywieni wiarą w ważność misyi stowarzyszeń naszych w zakresie zadań organicznej pracy narodowej, tudzież wiarą w nasze siły, w poważnym nastroju zbierzemy się w tym roku w nowem dla nas miejscu zgromadzenia ogólnego, i prace tego zgromadzenia niechaj stowarzyszeniom związkowym, a przez nie i dobru powszechnemu w ogólności jak najobfitszy przyniosą pożytek! Do widzenia w Cieszynie.

Św. Antoni. Onegdaj w katedrze pewna pani modląc się, nie zauważyła, iż do jej ośmioletniego synka przybliżył się mały obdartus i wszczął z nim pogadankę. — Rozmowa toczyła się około poszczególnych części garderoby. Ładne masz futerko, to pewnie baranki? Tak baranki i to astrachańskie, odpowiada chłopczyk. Czapeczka także z astrachańskich? Także. To pokaż, bardzo ładna, ale ten święty co tam stoi w framudze ma jeszcze ładniejszą. Ciekawy malec chcąc lepiej obaczyć podsunął się bliżej, lecz jakież było jego przerażenie, gdy oglądnąwszy się nie obaczył ani św. Antoniego w astrachańskiej czapce ani towarzysza, ani swej barankowej czapeczki. Z nagą głową podczas deszczu musiał biedaczek przechodzić przez ulice do sklepu, gdzie wraz z nową czapką dostał nauczkę od mamy, że kościół nie jest do rozmowy o czapeczkach i futerkach. — Nasi księżycowi powinnien by także dostać pod tym względem, jakowąś informacyę, by baczniejsze oko zwracali na grasujących po kościołach łobuzów i obdartusów.

Ptasznik ale nie z Tyrolu. Rzecz dzieje się w coupé. Młody człowiek lubiący słodycze i ptaszki, wiezie kanarka w klatce, że zaś przytem posiada dobre serce, żal go zbiera nad żółtopiórym latawcem — wypuszcza go więc na chwilę z niewoli. Kanarek jakiś czas buja swobodnie między sakwojażami i podróżnemi przyborami, po chwili jednakże zmęczony usiada na kolanach pięknej nieznajomej, zkąd niebawem ulatuje, by spocząć na nosie jakiegoś podróżnego, pogrążonego w objęciach Morfeusza. Ta konfidencya nie jest całkiem po myśli właściciela żółtego latawca, zrywa się więc i nagłym ruchem odłącza (może trochę za silnie) kanarka od nosa. Przebudzony właściciel nosa, widząc zagrożoną w ten sposób ozdobę swej twarzy, robi ruch ręką odśrodkowy, poczem znów według wszelkich zasad dynamiki, ptasznik wraz z ptaszkiem znajdują się po przeciwnej stronie coupé. Po wzajemnych wyjaśnieniach, zawartość manierki odhypnotyzowanego i flakon podróżnego puzderka, należący do amatora ptaszków, przyczyniły się skutecznie do pomyślnego załatwienia tego małego ptasiego intermezzo.

(*d*) Z Izby sądowej. Wczoraj po południu toczyła się w tutejszym sądzie karnym przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw parobczakowi ze wsi Prusy, Michałowi Glejowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Dnia 27. października br. był oskarżony na weselu w Prusach, gdzie przyszło pomiędzy nim, a wielkim do tego czasu jego przyjacielem Józefem Preisem, do kłótni i bitki. Drużyna weselna rozbroiła walczących. Glej jednakże nie mógł tak rychło zapomnieć zniewagi wyrządzonej mu przez dotychczasowege przyjaciela; po północy, już należycie podchmielony, wywołał Preisa z chaty i tu uderzył go kilkakrotnie polanem po głowie, tak, iż Preisowi pękła czaszka, wskutek czego natychmiast prawie umarł. Glej, który po walecznym swym czynie był umknął, dowiedziawszy się, iż zabił przyjaciela, udał się sam do sekcyi III. tut. sądu delegowanego i przyznał się do zbrodni. Przesłuchani podczas rozprawy świadkowie, zgodnie zeznali, że między podsądnym a zabitym nigdy nie było żadnego nieporozumienia, owszem przyznali, że żyli oni zawsze w jak najserdeczniejszej przyjaźni. W uwzględnieniu tej okoliczności łagodzącej, trybunał, któremu przewodniczył radca Kuncek, skazał oskarżonego na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na najmniejszą możliwie karę za zabójstwo tj. na jeden rok więzienia obostrzonego dwukrotną 24-godzinną ciemnicą.

(*d*) Zuchwała kradzież, którą przed kilku tygodniami na szkodę p. Władysława Szyjkowskiego, właściciela drukarni, popełnili Piotr Dziuga i Karolina Mykiecińska, jest przedmiotem rozprawy w tut. sądzie karnym przed trybunałem sędziów przysięgłych. Rozprawa potrwa dwa dni.

Od mieszkańców ulicy św. Wojciecha otrzymujemy następujące pismo z podpisami kilku właścicieli realności na tej ulicy położonych: Z powodu wywozu piasku z Łysej góry, należącej do p. Kiselki i p. Szostaka, ulica św. Wojciecha w jesieni i na wiosnę tak jest zniszczona, że wozy jadące po osie zapadają, mieszkańcy tej ulicy po kolana w błocie brnąć muszą, dzieciom zaś niepodobna dostać się do szkoły. Zapytujemy się, czy istnieje opieka nad zwierzętami we Lwowie, a tem bardziej czy gmina powinna się poczuć do obowiązku zaopiekowania się tą ulicą i postarania się o chodnik wygodny — gdy właściciele realności tu położonych płacą równe z właścicielami kamienic przy innych ulicach daniny?

Nieszczęśliwy wypadek. Do szpitalu powszechnego przywieziono dziś około godziny 11 rano ciężko potłuczonego robotnika. Zatrudniony przy budowie pałacu sprawiedliwości, spadł on z dachu i cudem tylko nie zabił się na miejscu.

Wielką awanturę wywołali wczoraj dwaj chłopcy zatrudnieni przy budowie domu przy ulicy Ochronek. Opuścili oni mianowicie robotę, połamali swe przyrządy, pobili jedną z robotnic, i słowem sprowadzili takie zamieszanie, że musiano przerwać robotę. Winnych odstawiono na inspekcyę policyi, skąd ich odesłano do aresztów.

Ojcobójstwo. W Zagórzu pow. wielickiego dwaj parobczaki, Józef i Wojciech Klima, uzbrojeni w koły od płotów, w nocy na 16. bm., zamordowali własnego ojca Kaspra, wywabiwszy go podstępem z chaty. Żandarm Łucyszyn z posterunku bierzanowskiego przyaresztował ich i odstawił do sądu w Wieliczce.

Spalona żywcem. We wsi Liskowatem pow. Krościenko spaliła się służąca karczmarza, która wskutek własnej nieostrożności spowodowała pożar przy nalewaniu nafty do flaszki, posługując się przy robocie zapaloną świecą.

Dodatek na drożyznę. Wydział krakowskiej Rady powiatowej i Wydział powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie przyznały urzędnikom tych instytucyj dodatek z powodu drożyzny.

Okradzenie cerkwi. Niewykryty dotąd złoczyńca włamał się w nocy do cerkwi w Podhorcach i rozbiwszy skarbonę cerkiewną, zabrał z niej około 6 zł. Śledztwo w toku.

W Białej, staraniem tamtejszej Czytelni polskiej, odbędzie się jutro, jako w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym, zaś w sobotę w lokalu Czytelni dane będzie, celem uczczenia pamięci wieszcza, przedstawienie amatorskie. Amatorowie odegrają komedyę Asnyka, p. t.: „Bracia Lerche“.

Zapis. Radca sądu ś. p. Mroziński, zmarły w Międzyrzeczu, zapisał testamentem 100.000 marek dla Towarzystwa pomocy naukowej męskiego i żeńskiego w Poznaniu.

W Królestwie Polskiem z polecenia Apuchtina zamknięto znów następujące zakłady naukowe: 1-klasową szkołę ogólną w Piotrkowie, prowadzoną przez p. Franciszkę Zarembę; 2-klasową szkołę żeńską, utrzymywaną przez p. Helenę Ponińską; 1-klas. początkową szkołę ogólną dla dzieci wyznania mojżeszowego w Suwałkach, kierowaną przez p. Sokolińskiego; 4-klasową szkołę żeńską w Marjampolu, prowadzoną przez p. Marję Archimowicz i 1-klasową szkołę ogólną w Suwałkach, utrzymywaną przez p. Abrowskiego.

Oszusta, który przed kilku dniami w Pradze okradł dwa banki tamtejsze (*Unionbank* i *Żiwnosteńska banka*) przychwytano w Politz nad Metują (Metlau) w Czechach. Ma się nazywać Wilhelm Rienecke, rodem z Dessau, z zawodu kelner,

Pożar teatru. W dwie godziny po przedstawieniu wybuchł onegdaj pożar w wielkoksiążęcym teatrze w Oldenburgu. Budynek zgorzał do szczętu. Z ludzi nikt nie zginął.

Z „Koła literacko-artystycznego“. W piątek dnia 27. bm. p. Jan Kasprowicz mówić będzie w Kole o największym liryku angielskim Shelley'u. Shelley żył równocześnie z Byronem, z którym wiązały go serdeczne stosunki, za życia napadany zdobył sobie uznanie dopiero w długi czas po śmierci. Dziś kiedy Byronizm należy do przeszłości, zakwitnął w poezyi europejskiej, zwłaszcza w angielskiej nowy kierunek noszący nazwisko: Shelleizmu. Z tych przyczyn pogadanka na ten temat powinna obudzić zajęcie. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami, oraz dla osób przez członków Koła poleconych.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek 26. listopada br. odbędzie się w Czytelni katolickiej we Lwowie plac Bernardyński, 12, II piętro, o godzinie 7. wieczorem, pogadanka: „O Loggiach i Stanzach Rafaela“.

Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego we Lwowie odbędzie się dnia 28 bm. o godzinie 6 wieczór w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Aleksander Czołowski: „Zwycięstwo pod Lwowem i oblężenie Trębowli 1675 r.“ 2. Luźne komunikacye naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa

Zmarli. Michał z Chyszowa Romer, właściciel dóbr urodzony w roku 1824 w Jodłowniku w Galicyi, zakończył życie w Krakowie.

Zmarli we Lwowie: Leontyna Sołtyńska, wdowa po poborcy podatków, przeżywszy lat 77. — Kornela z Wiśniewskich Raczyńska, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, przeżywszy lat 60. — Franciszka z Marczewskich Wojnarowska, wdowa po urzędniku skarbowym, urodzona w roku 1811.

Ks. Antoni Humiecki, gr. kat. prob. w Bednace, w powiecie bieckim, zmarł w 48 roku życia a 21 kapłaństwa.

W Zarzeczu pod Rzeszowem zmarł rządca dóbr tamtejszych Maksymilian Piątkiewicz, w 61 r. życia, powszechnie ceniony i szanowany, jako wzorowy gospodarz i jako prawy charakter.

W Jaśle zmarła nagle w 43 r. życia Julia Lubicz z Grochowskich Michalewska, żona urzędnika sądowego. W roku 1863, jako 14 letnia panienka, oddała ona niejedną usługę walczącym o wolność narodu i z całą troskliwością pielęgnowała rannych.

W Dobkach w gubernii łomżyńskiej, zmarł Józef Małowieski, prezes dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego tejże gubernii, ur. w r. 1827.

Karolina von Beethoven, wdowa po bratanku nieśmiertelnego kompozytora i ulubieńcu jego, Karolu, zmarła w tych dniach w Wiedniu w 84 roku życia.

Stan powietrza. W nocy była silna mgła, dziś rano padał deszcz nieznaczny.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 762 mm.

Prognoza na dobę d. 27. listopada (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowowschodni co do siły słaby (1—2), średnia temperatury doby podniesie się do +5°C. stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85%; opadu nie będzie.

Jutro. dnia 27. listopada: św. Wirgiliusza — św. Hurya M.

Odpowiedź od Administracji. Wny Pan O. Berger w Orszowcach (na Bukowinie). Równocześnie wnieśliśmy zażalenie do szanownej dyrekcyi poczt we Lwowie.

Z KARNETU.

Vale carne, carne vale!

Oto nocy-dnia nowina... Pląs zaczęły Salomejki, na parkiecie, na Kasyna.

Ile lotnych par fruwało, niedyskretnie nie obliczaj — dość... iż grała k. k. banda (tak jak każe lwowski zwyczaj).

Dość... iż jedna z pań królowych, wyglądała jak egerja, i że fraki przeważały, a przy frakach oficerya.

Dość... iż berło wodzirejów, którym ledwie Adolf zrówna, mieli: J., N.; przy bufecie wiodła rej p. Underkówna.

Dość... iż stroje były świetne (strój się, jeśliś pewien kieski), a ze świetnych najświetniejszym kostjum, zdał się, cud!... niebieski!

Dość... iż grono cnych gospodyń z cną małżonką ojca miasta, tańcujących gnało wzrokiem, l...jedząc, chrupiąc ciasta...

Dość... iż byli: p. Michalska, Domaszewscy, Epsteinowa, i Moszyńscy i Kodrębscy, Adamiaccy, Richterowa. P. Madeyscy i Thothowie, p. Kędzierscy i Wiczkowscy, Mikolasze i Youngowie, Mikulowie, Pomianowscy. Byli też Bałabanowie, Bischoffowie, Wędrychowscy, dalej Smutni, Sahankowie i Nadwodzcy i Piątkowscy.

Dość... iż trwała ta ochota, aże do mszy, do mszy rannej, której prosto z balu słuchać, Salomejki poszły panny...

Z dnia.

Policja... messyńska.

Ulica.

Ciarka, Kwasek i Straż.

Ciarka. Czy wy uczciwi ludzie i wierni?

Kwasek. Niewątpliwie, gdyby tak nie było, naraziliby zbawienie duszy i ciała.

Ciarka. A i to jeszcze byłoby za łaskawą dla nich karą, gdyby mieli w sobie okruszynę wierności, jako wybrani na straż książęcą!

Kwasek. Powiedz im teraz ich służbę, Ciarko.

Ciarka. A naprzód, który wam się zdaje najakuratniejszy na sierżanta?

Pierwszy strażnik. Maciek Owsik, panie poruczniku, albo Jura Węgiełek, oba umieją czytać i pisać...

Ciarka. Zbliż się Węgiełku! Bóg pobłogosławił cię pięknem nazwiskiem. Urodziwość to dar fortuny; lecz czytanie i pisanie idą z przyrodzenia.

Drugi strażnik. Jedno i drugie panie poruczniku.

Ciarka. Posiadasz... Wiedziałem, że tak odpowiesz. Więc dobrze: co do urody dziękuj za nią Panu Bogu a nie dmij się z niej wcale; co do czytania i pisania pokaż twój talent, gdzie nie będzie potrzeba takiej próżności. Zdaniem wszystkich tu przytomnych jesteś najgłupszy, a więc nadajesz się na sierżanta straży. Weź więc tę latarkę. A teraz słuchaj jaki twój urząd! Przyaresztujesz wszystkich włóczęgów, a do każdego przechodzącego zawołasz w imię księcia: stój!

Drugi strażnik. A jak nie stanie?

Ciarka. Nie zważaj na to wcale, niech sobie idzie, a zaraz potem zwołaj resztę straży i podziękuj Bogu, że cię od opryszka uratował!...

Kwasek. Jeśli nie stanie na rozkaz, to nie jest książęcy poddany.

Ciarka. Oczywista a wy macie do czynienia tylko z książęcymi poddanymi... Nie będziecie także robili żadnego hałasu na ulicy, bo gdy straż paple i rozmawia, to rzecz nie do wytrzymania.

Drugi strażnik. Wolimy spać niż paplać, znamy dobrze powinność straży!...

Ciarka. Mówisz jak stary stróż i doświadczony!... Nie widzę coby złego mogło być w spaniu; miejcie tylko baczność, ażeby wam halabard nie skradziono! Następnie zajrzycie do wszystkich szynkowni a gdy znajdziecie pijanych, każcie im natychmiast pójść do łóżka.

Drugi strażnik. A jeśli nie zechcą?

Ciarka. To zostaw ich w pokoju, póki nie wytrzeźwieją, a jeśli i wtedy nawet nie dadzą ci przyzwoitszej odpowiedzi, będziesz mógł śmiało powiedzieć, iż nie są to ludzie, za jakich ich wziąłeś.

Drugi strażnik. Bardzo dobrze, panie poruczniku.

Ciarka. Jeżeli spotkasz złodzieja, możesz go podejrzewać mocą twego urzędu, że to człowiek nieuczciwy, a takiego rodzaju ludźmi im mniej masz do czynienia, tem lepiej dla twojej uczciwości!

Drugi strażnik. Ale jeśli wiemy z pewnością, iż to złodziej, czy nie należałoby go przyaresztować?

Ciarka. Bez wątpienia. Twój urząd daje ci do tego prawo, ale mojem zdaniem, kto się smoły tyka, smołą traci! Najspokojniejszy dla ciebie środek gdy złapiesz złodzieja, jest zażądać, żeby się wylegitymował kim jest, a potem dać mu sposobność wasze towarzystwo opuścić ukradkiem... To honor waszych powinności. Ty sierżancie, reprezentujesz własną dostojną książęcą osobę; jeśli podczas nocy spotkasz samego księcia, masz go prawo przyaresztować.

Kwasek. Nie, nie na Matkę Boską! — nie ma do tego prawa!

Ciarka. O zakład pięć złotych przeciwko złotówce z każdym znającym dobrze prawo, że ma prawo go przyaresztować; rozumie się że nie ma prawa, jeśli nie ma książęcego przyzwolenia, bo straż nie powinna krzywdzić nikogo, a aresztować człowieka bez jego woli jest krzywdą człowieka!

Kwasek. Na Matkę Boską! — i ja tak myślę.

Drugi strażnik. Tak więc koledzy, znamy naszą powinność... Siądźmy tu, na tej kościelnej ławie i czekajmy drugiej, a potem... wszyscy do łóżka!...

Z komedji Williama Szekspira
„Wiele hałasu o nic“
(akt III, scena 3),
dla rozweselenia strapionych lwowian
(bez innego celu!!!)
przepisał
tc.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dziś we czwartek po raz trzeci „Ali Baba“ operetka w pięciu aktach o ośmiu obrazach Lecocqa. — W piątek „Wilhelm Tell“ dramat w 5 aktach Szyllera. — W sobotę po raz czwarty „Ali Baba“ operetka w 5 aktach Lecocqa. — W niedzielę po południu „Pani majstrowa z Chorążczyzny“ krotochwila ze śpiewami. Wieczór „Wilhelm Tell“ dram. w 5 aktach Szyllera.

Dział ekonomiczny.

— **Zakupno liści tytoniowych**, zebranych w roku bieżącym w Galicyi i na Bukowinie, rozpocznie się w grudniu br. i odbywać się będzie w urzędzie wykupna tytoniu w Jagielnicy, począwszy od 1 grudnia 1891 do dnia 30 stycznia 1892 r.; w urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1 do 31 grudnia br., w Zabłotowie zaś od 1 grudnia br. do 30 stycznia 1892 r.

Oświadczenia do uprawy tytoniu na rok 1892 można wnieść najdalej do końca lutego 1892 albo podczas wykupna w pomienionych rządowych albo u komisarzy straży skarbowej.

— **Giełda zbożowa.** (Wiedeń dnia 25. listopada). Fakt, że ton nadające zagraniczne targi zbożowe, mimo zakazu rosyjskiego rządu wywozu pszenicy, objawiły tendencję zniżkową, ostudził zapał tutejszych spekulantów, wobec czego nastąpił spadek kursu produktów rolnych. Najbardziej spadły ceny pszenicy, bo o 12 centów w porównaniu z dniem wczorajszym. Inne produkta ucierpiały zniżkę 7 do 8 ct. I tak spadły kursa: pszenicy na wiosnę do 11·75 do 11·72; żyta na wiosnę 11·46; owies na wiosnę 7·05 do 7·03.

— **Targ zbożowy.** Lwów d. 25 listopada. Dziś notujemy za 100 kl. loco Lwów: Pszenica gotowa 11.— do 11.50, nowa —.—do—.—, żyto gotowe 9.75 do 10.30, nowe—.—do—.—, owies obroczny 7.25 do 7.80, na term.—.— do—.—, jęczmień nowy 6.50 do 7.50, rzepak nowy 12.50 do 13.—, groch 6.50 do 10.—, wyka 5.50 do 5.80, bobik 6.25 do 7.—, hreczka 9.— do 10.—, kukurudza 7.25 do 7.80, chmiel za 56 kgl. 50.—do 60.—, koniczyna czerwona 40.— do 50.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.—do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacje kolei gotowy 20.50 do 21.50, na termina —.— do —.—.

Tendencya stała, dowozy znaczniejsze.

Bank rolniczy we Lwowie sprzedaje owies obroczny w każdej ilości po najtańszych cenach tak w magazynie swym obok dworca kolei Karola Ludwika jakoteż i w mieście (ul. Trzeciego Maja l. 2).

Przyjmuje zamówienia na kukurudzę tegoroczną do gorzelni.

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia na sztuczne nawozy, maszyny rolnicze i płachty, w najlepszej jakości i po najtańszych cenach.

— **Wiedeń** d. 24 listopada (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na wiosnę 11.63, żyto na wiosnę 11.35, owies na wiosnę 7.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 24. listopada.

Spekulanci tutejsi zajęli dzisiaj stanowisko wyczekujące, a to ze względu na pobyt Giersa w Berlinie i pogłoski o liście, zapowiadającym przyjazd cara do Berlina. Wobec tego nie można było nawet marzyć o repryzie kursów, zwłaszcza że prolongacya ma wypaść drożej niż się spodziewano. Interesa szły tedy bardzo leniwie. Reakcyę sprawiły dopiero, ale reakcyę w ujemnym kierunku, niepomyślne wiadomości z berlińskiej giełdy, która pozbywała się papierów, zwłaszcza szwajcarskich. Wskutek tego sprzedawano zwłaszcza taniej: länderbanki, staatsbany i akcye kolei busztiehradzkiej lit. B. Kurs akcyj austryackiej fabryki broni spadł również, a to z powodu wczorajszego oświadczenia ministra wojny w delegacyach, że na razie nie ma powodu do zaprowadzenia w armii broni z mniejszym kalibrem. Pod koniec giełdy spowodowały kursa paryskie dzisiaj, jak to zaznaczyliśmy, wcale niespodziewaną repryzę, mimo to jedna reasumé dzisiejszego obrotu na giełdzie pozostało ujemnem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 266.75. — Kredyty węgierskie 308.25. — Länderbanki 183.60. — Anglobanki 144.—. — Staatsbahny 268.25. — Czerniowieckie 131.—. — Renty: majowa 90·05, węgierska złota 101.95. — Bankvereiny 101.80 do 102.— — Banku austro-węgierskiego 1.000. — Czeskiej kolei zachodniej 334. — Marki 58.07 per ultimo.

Ostatnie wiadomości.

Po ostatecznem rozstrzygnięciu sprawy decentralizacyi zarządów kolejowych, przypomnieć uważamy za stosowne Kołu polskiemu jeszcze niektóre okoliczności niepomiernie ważne, co do których przyrzeczenie od rządu już otrzymaliśmy, urzeczywistnienia ich atoli dotychczas nie widzimy. P. minister handlu przyrzekł czcigodnemu prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu, iż przy generalnej dyrekcyi we Wiedniu będzie urządzone osobne biuro polskie dla kolei galicyjskich. Dotychczas atoli nic nie słychać, aby w tym kierunku zostało coś przedsięwzięte — przeciwnie nawet — donoszą nam z Wiednia, że na miejsce drugiego wiceprezydenta kolei państwowych ma być powołana osobistość wprost nam przeciwna. Jeżeli tedy cały najwyższy zarząd kolei państwowych spoczywać miałby w rękach ludzi nietylko nie znających stosunków naszego kraju, ale nadto już z góry przeciw nam uprzedzonych — nie wiele moglibyśmy się po generalnej dyrekcyi spodziewać. Koło polskie powinno w tej sprawie co rychlej zainterweniować. Nie mniej przypominamy naszej reprezentacyi, że p. minister handlu w czasie debaty w komisyi kolejowej nad przedłożeniem rządowem o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika, na odnośną interpelację jednego z naszych posłów, zapewnił, iż co do zabezpieczenia losu i egzystencyi urzędników tejże kolei, może dać jak najbardziej uspakajające wyjaśnienia. W kwestyi tej atoli również dotychczas nic nie uczyniono, a zaniepokojenie wśród licznej rzeszy urzędników wcale się do obecnej chwili nie zmniejszyło.

Według *Dzien. Pozn.* ks. Stablewski złożył d. 23. bm. przysięgę jako arcybiskup elekt w ręce ks. administratora, biskupa Likowskiego.

Dziennik Pozn. wykazuje, że o tem, aby ludność polska szczerze zaufała rządowi pruskiemu, mowy być nie może dopóty, dopóki komisya kolonizacyjna nie zostanie zwiniętą, a przynajmniej nie będzie z niej zdjęty charakter germanizowania i protestantyzowania.

Z Berlina donoszą: Przy zaprzysięganiu rekrutów rzekł do nich cesarz, że prawdopodobnie będą tylko w czasie pokoju mieli sposobność do okazania swej wierności, zdolności i waleczności. Żołnierz powinien przestawać tylko z żołnierzami, a nie z cywilnymi. Być może, że przyjdzie do ciężkich walk wewnętrznych.

Caprivi konferował wczoraj cała godzinę z Giersem. Wieczorem odbył się obiad w poselstwie rosyjskiem. Słychać, że między Rosyą a Niemcami nastąpi zbliżenie.

Rosyjska półurzędowa *Corresp.* donosząc o spotkaniu się Giersa z różnymi kierownikami polityki europejskiej, zaznacza, że przyjęcie w Berlinie zrobiło na nim wrażenie wielkiej serdeczności; jest rzeczą pewną, że między oboma państwami istnieją dobre sąsiedzkie stosunki, które i nadal będą utrzymane.

Berl. Tagbl. donosi z Petersburga: Car oświadczył onegdaj wobec wielu osób: „Straciłem wiarę w Wysznegradzkiego“, a gdy Wysznegradzki skutkiem tego podał się do dymisyi, nie przyjął jej car, mówiąc: „Byłeś pan ministrem w pomyślnych czasach, bądź nim więc i w tych czasach ciężkich“.

Podkomitet francuzkiej Izby posłów wybrany dla sprawdzenia wyboru p. Lafargue, przedstawił wniosek o uznanie wyboru za ważny.

Z Brazylii donoszą: Ustąpienie Fonseki wywołało w Rio Grande de Sul ogólne zadowolenie. Powstanie tamtejsze można uważać za skończone. Naczelnicy powstańców rozpuścili swe wojska. W porcie Rio Granda otwarto ruch na nowo.

Nowy prezydent Peixot zniósł rozwiązanie parlamentu i stan oblężenia i zwołał parlament na 18. grudnia.

Delegacye wspólne.

Wiedeń d. 26. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej, p. Minister wojny br. Bauer mówiąc o znajomości oficerów języka ich pułku, wskazał na odnośne przepisy, zawarte w postanowieniu o awansach oficerskich, według których to przepisów każdy oficer, jeżeli w ciągu lat trzech nie przyswoi sobie języka swego pułku o tyle, ażeby mógł w nim odbywać naukę z żołnierzami, będzie pomijany przy awansie. Przepisy te są też ściśle przestrzegane.

Co do podniesionej w Delegacyach potrzeby pielęgnowania narodowych odrębności, celem podniesienia intelektualnej siły wojska, oświadczył pan minister, że regulamin służbowy armii normuje pod tym względem obowiązki komendantów służbowych w bardzo pięknych słowach. Gotów jest pan minister w tej mierze odświeżyć te obowiązki w pamięci tych, do których się odnoszą.

W kwestyi dawania żołnierzom wieczerzy, oświadczył p. minister, że zaprowadzenie ciepłej wieczerzy dla całej armii kosztowałoby rocznie przeszło 4 miliony. Dalej oświadcza p. minister, że zdaniem jego dwuletnia służba prezencyjna wystarczyłaby do wykształcenia żołnierzy pieszych, lecz należy jeszcze poczekać na wyniki odnośnej próby, przeprowadzanej w Niemczech.

Wiedeń 26. listopada. Delegacye przyjęły rezolucyę, aby przy wojsku zaprowadzić znowu bieliznę lnianą.

Rada państwa.

(Telegramy „Gazety Narodowej.“)

Wiedeń 26. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przystąpiono do szczegółowej rozprawy nad znanym wnioskiem Plenera, i oto zaraz przy pierwszym paragrafie pokazało się, że wtorkowe zwycięztwo lewicy było tylko przypadkowe, wbrew bowiem żądaniu Plenera odesłano §. 1. jego wniosku wraz z wniesioną na wtorkowem posiedzeniu poprawką Pattaja do komisyi podatkowej, zrobiono więc wczoraj to, czego onegdaj żądał p. Jaworski. Dyskusya wczorajsza odsłoniła także motywy, dla których lewica występowała za wnioskiem Plenera. Gdy bowiem Pattai wystąpił z wnioskiem, by dla pokrycia niedoboru, powstałego w skarbie wskutek wniosku Plenera, opodatkowano wyżej bogatych fabrykantów, lewica ze względu na „smutny los biednych wielkich fabrykantów na prowincyi“, sprzeciwiła się temu.

Przebieg wieczornego posiedzenia był następujący:

Po Krauzie i Dipaulim zabierali głos Kaizl i Gestmann, który w wniosku Plenera widzi słusznie tylko prosty środek agitacyjny; jest zatem za wnioskiem Pattaja.

Min. Steinbach oświadcza, że gdyby wniosek Plenera miał być uchwalony, trzebaby przyjąć wniosek Pattaja, gdyż tylko w ten sposób można pokryć niedobór powstający wskutek wniosku Plenera. Ponieważ jednak rząd jest przeciwny wnioskowi Plenera, sprzeciwia się także przeto i dodatkowemu wnioskowi Pattaja.

P. Fries wniósł odesłanie §. 1. wniosku Plenera wraz z wnioskiem Pattaja do komisyi podatkowej, z poleceniem zbadania tej sprawy i złożenia sprawozdania.

Prócz Pelshofera i Romańczuka, którzy przemawiali za tym wnioskiem i Mengera, który z nimi polemizował, zabierał głos Plener i zwalczał wniosek Pattaja, jako dążący tylko do przewleczenia sprawy. Zresztą dąży ten wniosek do obciążenia fabrykantów na prowincyi i obciąża dotkliwie najwyższe sfery. Mowca zarzucił Pattajowi, że postawił swój wniosek w porozumieniu z rządem, który mu dostarczył potrzebnego materyału.

Min. Steinbach oświadczył, że Pattai nie porozumiewał się z rządem. Zresztą dawniej jako szef sekcyi a teraz jako minister, uważa on za swój obowiązek każdemu wnioskodawcy na życzenie dostarczyć potrzebnego materyału.

Nastąpiło głosowanie, również imienne. Wyniku jego oczekiwano wśród ogólnego naprężenia. Wniosek Friessa przyjęto 153 głosami przeciw 127. Za wnioskiem głosowali: Polacy, konserwatyści, stronnictwo Steinwendera, morawcy Czesi, Pernerstorfer i część antysemitów — przeciw wnioskowi oświadczyli się: Niemcy, klub Coroniniego, część zaś Młodoczechów wstrzymała się od głosowania.

Wiedeń d. 26. Izba panów przyjęła wczoraj ustawę o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika i o zaprowadzeniu Izb lekarskich.

Izba panów przyjęła jednogłośnie proponowane przez p. Heye'go terno co do powołania na wakującą posadę członka trybunału państwowego. Terno to, jak wiadomo, jest następujące: pp. Stanisław hr. Badeni, p. Kochanowski i dr. Zoll.

Wiedeń d. 20. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów na porządku dziennym rozprawa nad podatkami bezpośredniemi. Pp. Pfeifer, Rammer, Rogl, Schorn przemawiali za zniżeniem podatku gruntowego i podnosili że zniżenie tego podatku jest ważniejsze, niżli wniosek Plenera.

Zastępca rządu Boehm oświadczył, że rząd zajmuje się już tą sprawą.

Następnie zabierał głos Formanek, a po nim przemawia Garnhaft.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Tarnopol d. 26. listopada Zmarł tu Władysław Boberski, dyrektor seminaryum nauczycielskiego.

(Zmarły był niezwykle zasłużonym mężem na polu szkolnictwa ludowego. Służbę nauczycielską rozpoczął w Tarnowie w gimnazyum. Od r. 1872 przeszedł do seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu i tu tak się poświęcił szkolnictwu ludowemu, iż wkrótce zaliczono go do najlepszych znawców tego szkolnictwa. Z tego czasu pochodzą liczne jego publikacye w tym zakresie. Powołany w r. 1885 do Lwowa na inspektora miejskiego okręgu szkół ludowych, umiał taktownem swem postępowaniem i niezwykłem zamiłowaniem zawodu tudzież osobistemi przymioty zdobyć powszechne uznanie i życzliwość kół szerokich. W r. 1887 powrócił do Tarnopola, jako dyrektor seminaryum nauczycielskiego, na którem stanowisku położył takie niespożyte zasługi. Zmarł przedwcześnie. Liczył zaledwie lat 48; pozostawił wdowę i czworo dzieci. Cześć jego pamięci!)

Wiedeń d. 26. listopada. *Nowa Presse,* rozbierając wynik wczorajszego głosowania co do wniosku Plenera, ubolewa nad Plenerem i lewicą jako nieszczęśliwymi zbawcami drobnych rzemieślników. Nadto podnosi, że głosowania nad wnioskiem Plenera jaskrawo wykazały wartość „większości od wypadku do wypadku“. Ta sama większość oświadczyła się jednego dnia przeciw rządowi za przystąpieniem do szczegółowej rozprawy nad wnioskiem Plenera, a nazajutrz wniosek Plenera odrzuciła. Tak przeto dzięki „większości od wypadku do wypadku“ przychodzą do znaczenia, wbrew woli rządu, stronnictwa skrajne.

Deutsche Ztg. (urzędowy organ lewicy) usiluje sofizmatami podburzyć drobnych rękodzielników i przemysłowców i tym sposobem wzbudzić u nich sympatye dla lewicy.

Półurzędowy *Frmdblt* ubolewa, że dzięki systemowi „od wypadku do wypadku“ przychodzą do znaczenia skrajne stronnictwa; podnosi, że w danem położeniu finansowem niepodobna było przyjąć wniosku Plenera.

Półurzędowa *Stara Presse* wytyka lewicy sangwinizm, przez który przy pomocy najzagorzalszych wrogów swoich, wniosek Plenera przesadzić umyśliła. Co do wniosku samego, powiada *Stara Presse,* że naczelne stronnictwo państwowe (lewica) powinnoby przecie okok względów na wyborców mieć także wzgląd na państwo.

Zdaniem konserwatywnego *Vaterlandu,* skutkiem wczorajszego głosowania będzie napięcie między Steinbachem a lewicą, co się też zapewne w rozprawie budżetowej odbije.

Wiedeń d. 26. listopada. Niemieccy i austro-węgierscy delegaci zajęci są ostatecznem paragrafowaniem niemiecko-austryackiego traktatu handlowego. Rokowania z Szwajcajyą prowadzą się dalej pisemnie, a gdy się ukończą, przybędą szwajcarscy delegaci do Wiednia dla paragrafowania tego traktatu.

Berlin d. 26. listopada W pałacu ambasady rosyjskiej odbył się wczoraj obiad na cześć Giersa. Zaproszenie otrzymali między innymi Caprivi, wielu urzędników z ministerstwa spraw zagranicznych i minister finansów Miquel. W gronie zaproszonych gości było także kilka pań.

Berlin d. 26. listopada. Giers odjechał wczoraj o godzinie 11. wieczorem do Królewca.

Paryż d. 26 listopada. W St. Etienne (gdzie jest główna fabryka broni) odkryto ciężki wypadek szpiegostwa. Niejaki Walter Pendelf, zamożny Anglik, usiłował od jednego robotnika fabryki broni wyłudzić model nowego karabinu jazdy francuskiej. Aresztowano go, i jeszcze więcej osób ma być aresztowanych.

Paryż d. 26. listopada. Dzisiaj odbędzie się w senacie rozprawa nad interpelacyą senatora Dide o obecnych stosunkach między państwem a Kościołem, jakie się w manifestacyach biskupów i postępowaniu duchowieństwa uwydatniły.

Petersburg d. 26. listopada. Radzie stanu będzie przedłożony projekt ustawy, mocą której sprawy tajnego rozszerzania języka polskiego w szkołach Kongresówki, odjęte będą władzom sądowym, a poruczone administracyjnym.

Sofia dnia 26. listopada. Porta zawarła z Bułgaryą konwencyę względem wzajemnego wydawania zbrodniarzy.

Rzym d. 26. listopada. Crispi w najbliższym czasie już wyda swe pamiętniki, które rozpoczynają się z rokiem 1848.

Poseł francuski przy Watykanie udał się wczoraj, gdy wiadomym się stał wyrok w sprawie arcybiskupa z Aix, w podróż do Paryża. Słychać, że stosunki pomiędzy Watykanem a Francyą oziębiły się.

Rzym d. 26. listopada. Rząd nakazał księciu Borghese, aby galeryę obrazów, przeniesioną do willi Borghezów na Monte Pincio, napowrót sprowadził do pałacu familijnego. Rząd ma wydać rozporządzenie, zaprowadzające ścisły nadzór nad galeryami przeznaczonemi dla publiczności.

Bukareszt d. 26. listopada. Pisma liberalne przestrzegają króla przed rekonstruowanym gabinetem, którego większość jest rusofilską. Rusofilska polityka gabinetu byłaby niebezpieczną dla kraju i dynastyi. Minister wojny, Jakób Lahovary, ma wkrótce ustąpić i zostać szefem jlnego sztabu.

Lizbona d. 26. listopada Wybory do rad gminnych wypadły w całej Portugalii w duchu monarchistycznym, dzięki rozterce w obozie republikańskim i niedorzecznym rozruchom w Oporto. Poskutkowała też lekcya, jaką dał republikanizm brazylijski. (Brazylijczycy są krwi portugalskiej).

Londyn dnia 26 listopada. Według telegramu *Daily Chronicle* zbrojne bandy Mongołów spladrowały i spaliły całe okręgi w północnych Chinach. Na stacyi misyi belgijskiej w Takon Sauchi zamordowano przeszło 100 osób, które wiarę chrześciańską przyjęły.

Wedle urzędowych doniesień chińskich, sprawcami tych rozbojów są opryszki mongolscy i już wysłano przeciw nim wojsko. Gubernator Li Hung-Czang zwala te niepokoje na przesadną gorliwość misyonarzy jezuitów, i dodaje, że krajowcy pragną wojny, aby rabunkami obłowić się mogli; ale do tego nie przyjdzie, ponieważ rząd chiński nie jest wrogiem cudzoziemców, którzy prawowitemi interesami się zajmują.

Wiedeń dnia 26. listopada godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 269·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 58·30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 309·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 145·—. Akcje Unionbanku 211·50. Akcje kolei Karola Ludwika 203·50. Akcje kolei Północnej 274·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 79·50. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 269·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 233·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 149·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 153·25. Galic. oblig. indemn. 104·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 205·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 184·—. Akcje Bankvereinu 102·50. Rosyjski rubel papierowy 114·—.

$4^{2}/_{10}\%$ renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —·—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102.60. 5% renta węg. papierowa 100·45. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 23. listopada. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	201 50	204 50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	231·—	234.—
Banku hipotecznego po 200 200 zł. w. a.	310·—	315·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los. w 40 lat.	100 30	101·—
" " " 5% wyl. 10% pr.	107 70	108 40
" " " $4^{1}/_{2}\%$ los. w 50 lat	98·30	99·—
Banku krajowego $4^{1}/_{2}\%$ los. w 51 latach	98·40	99 10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	——
" " " " 4%	96 30	97·—
" " " " 4% los. w $41^{1}/_{2}$ l.	95·—	95 70
" " " " $4^{1}/_{2}\%$ los. w 52 l.	99·30	100·—
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·50	95 20
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	57·—	59·—
" " " " (d. 5%) $2^{1}/_{2}\%$	52·—	55·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·80	104 50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·40	92·10
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·—	101·70
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 $4^{1}/_{2}\%$	97·40	98.10
" " 4%	91·—	91·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·57	5·67
Napoleondor	9 34	9 44
Półimperjał rosyjski	9 55	—
Rubel rosyjski srebrny	1·22	1 32
Rubel rosyjski papierowy	1·14	1·16
100 marek niemieckich	57·75	58·30

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 listopada.

Hotel Zorza. T. hr. Komorowska z Bilinki. L. Bromirski z Jaszczurówki. A. Piotrowski z Wołynia. Z. hr. Lewartowski i J. Warmuth z Krakowa. Dr. J. Iwański i dr. I. Kosa z Wadowic. H. Chłapowska z Poznania. K. O. i E. hr. Potoccy z Maryampola. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. O. Schnell z Firlejówki.

Hotel Centralny. Lilienthal z Stanisławowa. M. Osuchowski z Turczynowa. H. Grenzer z Berna. F. Grabowska z Obertyna. I. Rauch, I. Schmahl, I. Deutsch z Wiednia. Grosman z Bełza.

Hotel Kuhna. St Kamiński z Rozwarowa. W. Ilukiewicz z Mościsk. Ks. I. Drzymalik z Wiszenki. P. Terlikiewicz z Ubienia. Ks. I. Boruszko z Rokitnej.

Hotel Warszawski. Ks. M. Tręcicki z Kołomyi. I. Dejczakowski z Grzybowic. I. Lewicki z Brzeżan. A. Korylekowski z Grobli. I. Rucki. F. Stormke z Lipowca. Dr. W. Momidłowski z Krakowa. Ks. T. Horeczy z Uhnowa.

5

DZIECIĘCE SERCE.

NOWELA

przez

GEORGES de LYS.

(Ciąg dalszy).

Czułość jej dla Henryka rosła z dniem każdym, stawała się ona w obec niego tyranką. Młody człowiek zbyt ją kochał i zbyt bolał nad bliskiem nieszczęściem dziewczęcia, by się w czemkolwiek sprzeciwić. Ulegał z uśmiechem wszystkim jej choćby najdziwaczniejszym kaprysom, pieścił ją i całował jak małe dziecko.

Nawet z tego powodu ukryte nurtowało w dziecku nieświadomie pewne niezadowolenie. Przemiana odbywająca się w jej istocie sprawiła iż ta pewnego dnia zaczęła się wstydzić swych krótkich sukienek. Poprosiła więc ciotki, by jej zrobiła suknię długą, taką samą jaką noszą dorosłe panny.

Anna śmiała się z tego. Wszak była dzieckiem jeszcze, później gdy podrośnie to co innego; zresztą utrzymywała że o wiele jej ładniej w obecnych sukienkach niżby jej było w stroju dojrzałej kobiety. Iwonę podrażniły te niewinne żarciki, nachmurzyła się, naburmusiła, nie chciała dnia tego wyjść na przechadzkę i milczała uparcie aż do wieczora.

Wzruszona jej smutkiem Anna wyrzucała sobie niezaspokojenie kaprysu dziecka. Wyciągnęła więc z szuflady zwój popielatej materyi wełnianej, prezent Henryka przeznaczony dla niej na suknię. Wzięła nożyczki i zawołała Iwonę.

— Dla kogo to będzie? spytała.

— Moja pierwsza długa sukienka. Moja pierwsza długa sukienka — wołało dziewczę rozradowane skacząc i trzepiąc rączkami.

Jej blada twarzyczka ożywiła się.

Henryk pojął wielkość ofiary Anny i serdecznie, namiętnie uściskał ją za to.

Radość Iwony pierzchła natychmiast, twarzyczka znowu stała się panurą, skrzyła się na zmęczenie i poszła się położyć. Rano podbite oczy zdradzały noc nieprzespaną.

Anna czuwała również do rana. A za to popielata sukienka gotowa już leżała na krzesełku przy łóżku dziecka. Rozsunąwszy firanki spostrzegła ją zaraz Iwona. Wstała, ubrała się w nią, następnie usiadła spokojnie, dostrajając powagę do nowej szaty i oczekiwała tak godziny spaceru.

Gdy nadszedł Henryk powstała i przemówiła z naciskiem i powagą:

— Teraz nie nazywasz mnie już więcej dzieciakiem.

— Rozumie się, że nie! żartował młody człowiek. Jakżeż więc mam cię nazywać: Pani, panna?

— Nie, — odparła, nazywaj mnie swoją Iwoną.

Wyszli. Miasto trzymać go za rękę, jak to czyniła zazwyczaj, wsunęła mu rączkę pod ramię, a zrobiła to z tą samą powagą z jaką rzekła następnie:

— Jestem już dorosłą panną.

— A w dodatku kokietką — dorzucił Henryk.

— To tylko żeby ci się podobać wujaszku.

I zaczęła szczebiotać w tym żartobliwym tonie, którego trzymał się i Henryk, ustępując jej fantazyi, jednakże rozmowa ta wprowadzała go w pewne zakłopotanie.

Uszczknęła na łące kilka polnych kwiatków i chciała sama założyć je do boutonierki swemu towarzyszowi. Gdy jednak trudno jej to było przychodziło, Henryk by jej ułatwić ukląkł. Ona z powagą umieściwszy bukiecik w dziurce od surduta, zawołała.

— Dobrze! A teraz uściskaj mnie za moje trudy.

Henryk powstał i wziąwszy ją pod pachę, podniósł w górę i pocałował w oba policzki.

Ona zrobiła minkę niezadowoloną.

— W ten sposób całuje się dzieci, a ja już nie jestem małą dziewczynką.

— W głowie ci się przewróciło burczał Henryk klepiąc ją po policzku.

— O nie to nie to. Czemu nie uściskasz mnie tak jak ściskasz ciotkę.

Popatrzył na nią zdziwiony.

— Widzisz to zupełnie inna rzecz — zawołał. Zresztą ja ją tak samo całuję jak ciebie dodał, bojąc się by dziecko nie tłomaczyło sobie źle słów wypowiedzianych przed chwilą.

Ale Iwona podchwyciła:

— Tak, tak całus jest taki sam, a różnica w tem leży, że ty tamtą więcej kochasz odemnie. I oczy jej zaszły łzami.

Henryk spojrzał na nią zdziwiony. Podejrzenie wkradało się do jego duszy, rosło, zmieniało się w pewność: Iwona była zazdrośną... Iwona kochała go ale nie tak się kocha opiekuna, brata, ojca. Iwona kochała go miłością kochanki.

Uczuł jakby jakieś pchnięcie zadane mu nagle w serce, w to serce, które całe niepodzielnie oddał swej Nanecie. A przecież pchnięcie to nie sprawiło mu boleści. Na myśl przyszło mu, jak przelotnym, krótkotrwałym będzie rozkwit tej dziewiczej miłości... Myśl ta uspakajała go budząc równocześnie litość dla nieszczęśliwej.

Iwona kochała. Ożywczy wpływ prawdziwej gorącej miłości podziałał i na jej zdrowie. Wątły jej organizm zdawał się przemieniać. Młodość wspierana miłością zaczęła odnosić zwycięztwo nad wiedzą uczonych lekarzy.

Odkrycie tej tajemnicy Iwony wzburzyło Henryka; nie znajdował odpowiedniej drogi wyjścia z drażliwego położenia. Na jakiś krok stanowczy zabrakło mu odwagi. Nie uczynił, by przeszkodzić rozwojowi tej miłości. Bo i po cóż miał niepokoić i ranić Annę, dzieląc się z nią swymi spostrzeżeniami? Po cóż zakrwawiać serce dziecka, które i tak wkrótce umrzeć miało? Iwona milczenie to ułatwiała mu sama nie piesząc się z nim i nie okazując mu swych uczuć w obecności ciotki. Henryk nawzajem, przy Iwonie był jak najmniej czułym dla Anny, wiedząc że każde jego serdeczniejsze słówko boleść sprawia dziewczęciu.

Minął jeden i drugi miesiąc, minęła wiosna, lato chyliło się ku końcowi. Przepowiednia Dr. Roubaud nie sprawdzała się. Iwona przestała kaszlać, odzyskiwała siły.

Anna nie posiadała się z radości widząc jak jej mała odżywa. Często wyrzucała Henrykowi jego pesymizm.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).